

Wież i walech i policz do dziesięciu



NATALIA SYLVESTER

Przełożyła Edyta Świerczyńska



NATALIA SYLVESTER

Węz i wdech i policz do dziesięciu

PRZEŁOŻYŁA
Edyta Świerczyńska



TYTUŁ ORYGINAŁU:

Breathe and Count Back from Ten

Redaktorka prowadząca: Ewa Pustelnik

Wydawczynie: Agata Garbowska-Karolczuk, Maria Mazurowska

Redakcja: Ida Świerkocka

Korekta: Małgorzata Lach

Projekt okładki: Celeste Knudsen

Ilustracja na okładce: © 2022 by Loika (Yan Qin Weng)

Opracowanie graficzne okładki: Marta Lisowska

DTP: pagegraph.pl

Copyright © 2022 by Natalia Sylvester

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint of Wydawnictwo Kobięce
Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

Copyright © for the Polish translation by Edyta Świerczyńska, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiejkolwiek techniki
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-446-7

Grupa Wydawnictwo Kobięce | www.WydawnictwoKobięce.pl



narkoza

środek stosowany w celu uśpienia pacjenta przed
zabiegiem operacyjnym

[VR] pozbawiona snów niekontrolowana pustka

Rozdział 1

Tuż po podaniu narkozy lekarze każą wziąć głęboki wdech i liczyć do dziesięciu. Albo niczym podróżnicy w czasie pytają o rok oraz nazwisko urzędującego prezydenta. I rzeczywiście: człowiek całkowicie traci poczucie czasu – mnie na przykład jeszcze nigdy nie udało się doliczyć do ośmiu czy dziewięciu, zanim narkoza zaczyna działać i wszystko znika. Pstryk – i nie ma. Gdy znów rozchyłam powieki i budzę się w gipsie, jestem w innym łóżku, innej sali i innym czasie. Minęło sześć godzin, a ja nawet nie poczułam pustki.

Pod wodą jest inaczej. Im szybciej płynę ja, tym wolniej зда-
je się płynąć czas. Czuję w sobie każdy gram powietrza. Jest cicho, a jednocześnie głośno. Wymierza rytm mojego ciała. Co cztery uderzenia wynurzam głowę, by zaczerpnąć powietrza, i natychmiast chowam ją z powrotem. Gdy nikt nie patrzy, ćwiczę salta, obroty i resztę choreografii, naśladując ruchy, które

przez te wszystkie lata zapamiętałam z filmików Zatoki Syren. Dopiero w przejrzystej wodzie słyszę jasno swoje myśli.

To jak śnić z szeroko otwartymi oczami.

Ale dziś ten sen zakłóca narastające, uporczywe pikanie w oddali. Podpływam do krawędzi basenu i wyglądam na powierzchnię.

Wbrew moim przypuszczeniom to nie ciężarówka budowlana, ale furgonetka firmy przeprowadzkowej cofająca w ślimaczym tempie. Przy krawężniku stoi chłopak mniej więcej w moim wieku. Każe gestem szoferowi podjechać bliżej. Jeszcze trochę. I jeszcze.

Nagle gwałtownie macha i furgonetka hamuje z piskiem opon.

Chyba jednak podjechała odrobinę za blisko. Próbuję się przyjrzeć profilowi chłopaka, ale stoi za daleko. Dzieli nas stary kort tenisowy otoczony wysoką siatką. Przez szachownicę jej oczek widzę tylko jego język ciała: zgarbiony i z zadartą brodą trzyma się pod boki, jakby nie chciał pokazać po sobie zmęczenia.

Znika za furgonetką, a ja wracam do basenu. Zostało mi jeszcze dwadzieścia długości i muszę się sprężyć, zanim ktoś przyjdzie. W te wakacje chyba każdy rodzic z naszego bloku postanowił nauczyć swoje dzieci pływać. Tyle że nigdy nie korzystają z brodzika, który przecież po to jest. Kłębią się w głównym basenie w kamizelkach i z makaronami wypornościowymi, taplając się przy krawędziach, jakby to były podpórki na lodowisku. Co rano wstają dwie godziny wcześniej, żeby ich uniknąć.

Ostatnie długości kończę w niespełna sześć minut i ściągam gogle na głębokim krańcu basenu. Metr przede mną z leżaka spada para zakurzonych brązowych buciorów. Skrzyżowane w kostkach stopy, do których należą, wciąż są w skarpetkach, i machają palcami.

Obrzydlistwo.

Siedzący okrakiem chłopak od tamtej furgonetki wyprostowuje się zaskoczony, jakbym ja nie była tu pierwsza. Ma na sobie dzinsy i biało-beżową koszulkę bejsbolową z zakasanyimi do łokci rękawami, ale nie wiedzieć czemu podwija je jeszcze bardziej, przekrzywiając głowę. Robi mi się gorąco na sam jego widok. Tylko bez aluzji: przy tylu warstwach ubrań w taki upał nic dziwnego, że jest spocony jak mysz.

– Mogę w czymś pomóc? – pytam.

– Co? Nie. Ja nie... Nie chciałem przeszkadzać w pływaniu. Udawaj, że mnie tu nie ma.

Raczej niemożliwe, biorąc pod uwagę, że na basenie jesteśmy tylko my dwoje i ze wszystkich leżaków musiał sobie wybrać akurat ten, na którym zostawiłam rzeczy.

– Mój ręcznik. Wisi na oparciu za tobą.

– A. Przepraszam. – Odwraca się i sięga po mój turkusowo-fioletowy ręcznik plażowy, zwijając go w kulę i z roztargnieniem przekładając sobie z ręki do ręki. – Szukałem tylko zacisznego miejsca, żeby się zdrzemnąć. Nie podglądałem cię ani nic – dodaje szybko.

– Wcale tak nie pomyślałam... do teraz. – Zanurzam głowę, żeby przygłodzić włosy, i gdy się z powrotem wynurzam, stoi już przy krawędzi basenu. – A poza tym nie przeszkodziłeś mi – dopowiadam.

– Ile długości zrobiłaś?

– Pięćdziesiąt. – Opieram się łokciami o krawędź i kładę brodę na ręce. Pod tym kątem słońce świeci mu prosto w plecy i jedynym, co widzę, jest jego ciemna sylwetka na tle jasnych promieni. – Przy całym tym chlupocie nie nazwałabym tego zacisznym miejscem.

– Co racja, to racja. Ale wyświadczyłaś mi przysługę. – Wbijam wzrok z powrotem w furgonetkę.

Jakiś mężczyzna otwiera pakę i drzwi łomocą, jakby ktoś ciągnął kubeł śmieci po nierównym chodniku. Jest ogromna, z gatunku tych, które ludzie wynajmują do międzystanowych przeprowadzek, i bez dwóch zdań największa, jaką kiedykolwiek widziałam przy Palmview Lakes. Kiedy osiem lat temu przeprowadziłam się z rodziną z kawalerki na drugim końcu miasta do większego mieszkania tutaj, tata pożyczył pick-upa od kolegi z pracy i wystarczyło obrócić dwa razy, żeby przewieźć wszystkie nasze meble, a resztę rzeczy mama spakowała do pudeł z Publiksa.

– Mamy za dużo kłopotów – mruczy pod nosem, odrywając spojrzenie od furgonetki. Przeczesuje palcami włosy od tyłu, jakby ze wstydu chciał zakryć twarz ręką.

Spuszczam wzrok i wbijam go w machające bezszelestnie pod wodą nogi.

– Skąd się przeprowadziliście?

– Wychodzisz?

Jednocześnie przerywamy milczenie, czekając na odpowiedź drugiego. Znow zapada niezręczna cisza, a my unikamy odpowiedzi niczym przepompowanej piłki do zbijaka, której nikt nie chce dotknąć.

Zaczyna mi się robić zimno, ale jeśli wyjdę z wody, zobaczy mnie w kostiumie i już wiem, co będzie. Wytrzeszczy oczy na widok moich blizn od uda po miednicę. I to nieuchronne pytanie „co ci się stało?”, zanim nawet zapyta mnie o imię.

Czasami kłamię. Opowiadam historyjkę o dziwnym wypadku zamiast nudnej prawdy, której ludzie i tak nie chcieliby

usłyszeć. Ale ten chłopak wygląda na tak smutnego i zmęczonego, że nie mam serca z nim pogrywać. Chciałabym poprosić go o ręcznik, ale przyciska go sobie teraz do brzucha jak tarczę. Pewnie nawet nie zdaje sobie sprawy, że wciąż go trzyma.

– Nie musisz iść się rozpakować? – Pytanie brzmi niegrzecznie, niż zamierzałam, i chyba go zaskakuje, bo zaciska szczękę, a na skroni wyskakuje mu żyłka. Ma ostro zarysowaną, gładką twarz, a długie rzęsy trzepocą niczym motyle skrzydła, gdy zaczyna mrugać.

– Tragarze nie pozwalają mi sobie pomóc. Ponoć chodzi o względy bezpieczeństwa.

– Nieźle. – Mieszkańców naszego bloku raczej nie stać na firmę przeprowadzkową.

Parska cichym śmiechem.

– No. Zarząd po prostu...

– Tu jesteś – przerywa mu głos z silnym południowym akcentem.

Nie muszę się odwracać, by wiedzieć, że należy do Boba, naszego blokowego ochroniarza, którego nigdy nie ma tam, gdzie jest potrzebny, za to zawsze zjawia się nieproszony. Moja najlepsza przyjaciółka Leslie i ja w każde wakacje błagamy go, żeby pozwolił nam się przejechać swoim wózkiem golfowym. Zamiast tego czasami sam funduje nam wycieczki po osiedlu.

– Co takiego znów zrobiłam? – pytam. Zawsze wynajduje mi jakąś nową zasadę korzystania z basenu, którą rzekomo łamię, a która jakoś nigdy nie jest egzekwowana.

– Nie ty, Verónico. On. Mam dziś oprowadzić tego młodego człowieka.

„Młody człowiek” wreszcie wypuszcza mój biedny ręcznik ze swoich szponów i kładzie go na leżaku. Wstaje, by uścisnąć rękę Boba. Korzystając z ich nieuwagi, wyskakuję z basenu i owijam się w pasie ręcznikiem. Chwilę później Bob mnie woła:

– Verónico, poznaj Aleksa! – A więc „młody człowiek” ma imię. – Jego mama jest naszym nowym zarządcą. Może go oprowadzisz, skoro jest zajęta rozpakowywaniem? – Bob wali go w ramię z gracją pijanego wujka.

Alex unosi brwi z milczącym zażenowaniem.

– Nie trzeba. Naprawdę nie musisz – mówi.

– Nie ma za bardzo czego pokazywać...

– Więc zajmie ci to niewiele czasu – wtrąca Bob.

Zanim którekolwiek z nas ma szansę otworzyć usta, ochroniarz ucieka z powrotem do swojego wózka. Odprowadzamy go wzrokiem, dopóki nasze oczy się nie spotykają i oboje je spuszczaemy.

– Ale mi teraz głupio. Po prostu zarząd najwyraźniej uparł się rozwinąć przed nami czerwony dywan.

– Nieźle – powtarzam, wracając po torbę i ciuchy. Nie ściągając ręcznika, wkładam obcięte džinsowe szorty i żółty tank top, a ręcznik wieszam do wysuszenia na oparciu leżaka.

– Wiesz, nie musisz go słuchać – mówi.

– Pewnie, że nie. – Szczerzę się i przewracam oczami.

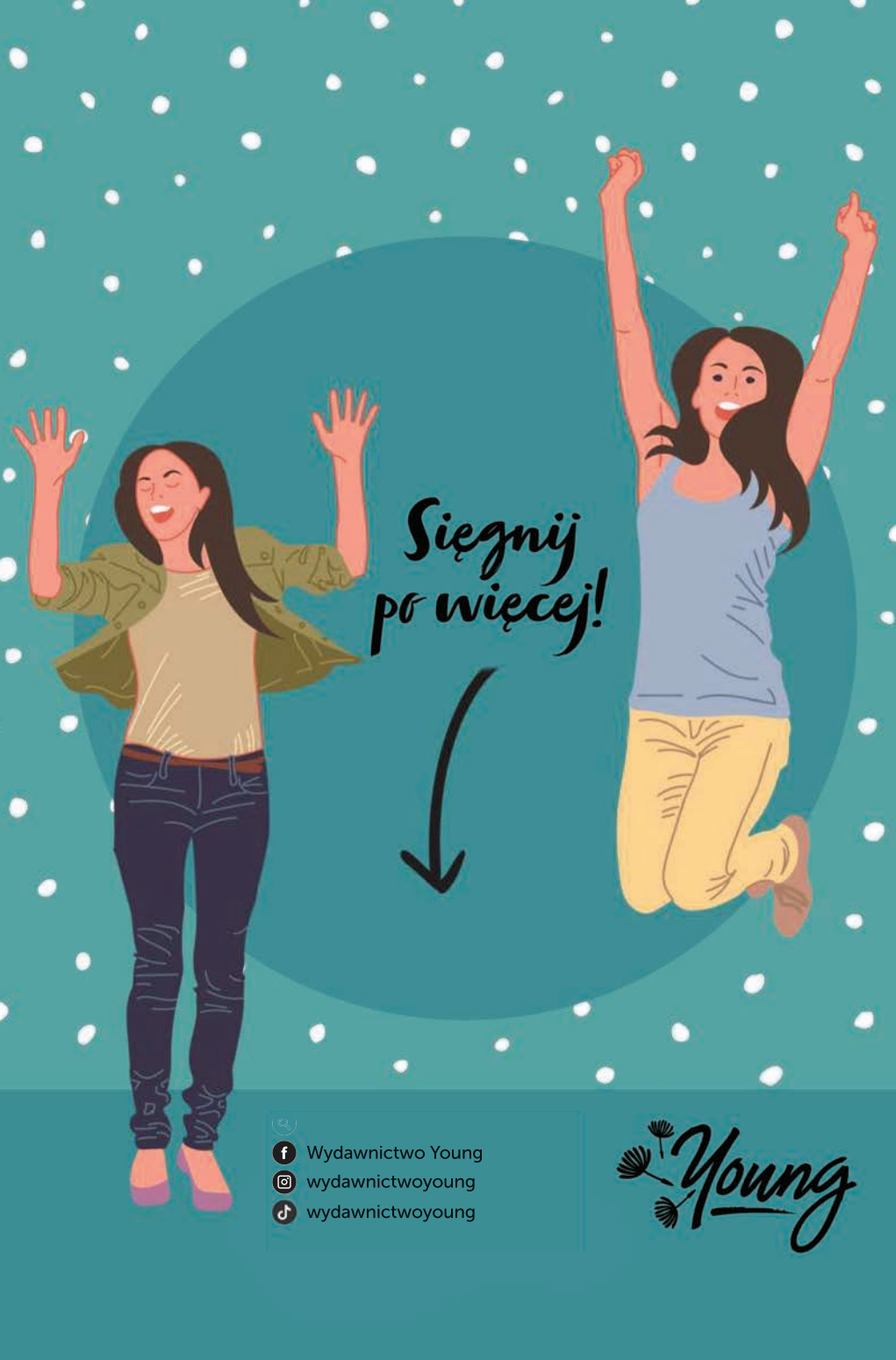
Nie żebym miała jakiś wybór. Możemy z Leslie do woli się z niego nabijać, ale to Bob pociąga tu za sznurki. Zarzucam torbę na ramię, przyglądając się Aleksowi i próbując oszacować ryzyko. Moi rodzice mówili poważnie, zapowiadając mi, że jeśli jeszcze raz zobaczą mnie z jakimś chłopcem, to gorzko tego pożałują. Nieważne, że teraz to kompletnie co innego – wpadli

w taką wściekłość, gdy przyłapali mnie na całowaniu się z Jeremym Bradleyem, że do tej pory im nie przeszło. I patrzą na mnie zupełnie inaczej niż kiedyś.

Sprawdzam godzinę w telefonie. Powinni być już w pracy, a poza tym robię tylko to, co mi kazano. Jestem miła dla nowego lokatora. Pozostawienie go samemu sobie byłoby przecież „niegrzecznością”. To drugie najgorsze słowo w słowniku mojej rodziny, zaraz po „rozwiązłości”. Boże broń przed niegrzeczną albo rozwiązłą córką!

Z ust wyrывa mi się westchnienie zmęczenia, które próbuję pokryć swoim najbardziej przekonującym uśmiechem.

– Chodź, pokażę ci twoje królestwo, panie VIP-ie.



*Sięgnij
po więcej!*



 Wydawnictwo Young

 wydawnictwoyoung

 wydawnictwoyoung

 Young